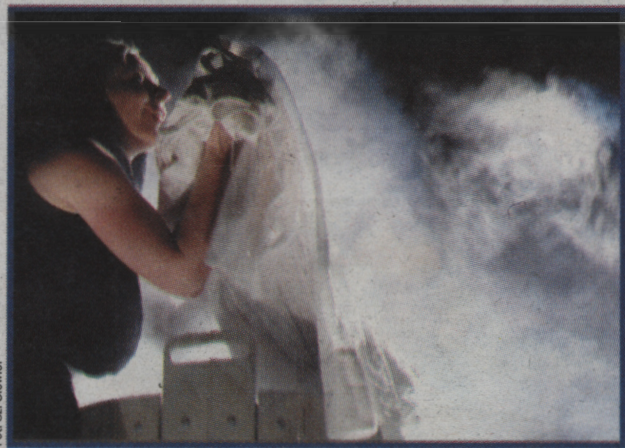


Los matek – ból matek

Między poznańskimi dworcami PKP i PKS rozgrywał się nocą 28 czerwca „Czas matek”. Chyba teatralnie najciekawsze z widowisk plenerowych Teatru Ósmego Dnia.

Przedstawienie zaprezentowane na – nomen omen – Wolnych Torach mogłoby równie dobrze nosić tytuł: „Ból matek”, „Bunt matek” czy „Los matek”. Bo jest to metaforyczna przypowieść o kobietach doznających największej z życiowych klęsk. Są świadkami przemiany tych, których wydały na świat i pielęgnowały, w katów i ofiary, i nierzadko ich przedwczesnej śmierci.

Jest to zatem opowieść najpierw o rozkoszy pęczęcia, bólu rodzenia i macierzyństwa, stającym się tarczą i uprawą (własnych latorośli). Potem o beztróskim dorastaniu, pełnym marzeń o lotach i skokach, i o przyjaźni. Wreszcie o poddaniu mustrze i tresurze oraz o zadawaniu tortur innym i zabijaniu. A



Wściekła rozpacz matek w scenie finałowej na długo pozostanie w pamięci widzów.

wreszcie o lamencie kobiet-matek, o dawaniu świadectwa zbrodniom i o pełnym determinacji proteście.

Spektakl plenerowy, nawiązujący do widowisk średniowiecznych, posługuje się różnymi stylami i konwencjami, jest tendencyjno-agitacyjny, ale i wyrafinowany plastycznie, rozpięty między groteską

a teatrem okrucieństwa, między plakatową jednoznacznością a oryginalną metaforą, między orgiastycznym kultem płodności w stylu antycznej farsy a finałem rodem z antycznej tragedii.

Oczywiście można by mieć różne pretensje, przede wszystkim o słabą widoczność, bo za duża była scena,

zbyt odległe od siebie trzy miejsca gry, zbyt dużo widzów, którzy nie byli w stanie się przemieszczać. Można mieć zastrzeżenia do muzyki, nie „niosącej” – poza wyjątkami – emocjonalnie scen, i do niektórych zbyt blahych czy monotonna i zbyt długo celebrowanych układów ruchowych. Ale bodaj dla trzech metaforyczno-plastycznych sekwencji warto pójść na spektakl „Ósemek”. Pierwsza: porodówka jako sala tortur, w gdzie położnice są ofiarami i kukłami miotanymi bólami rodzenia. Druga: śmierć zadawana laboratoryjnie; ofiara miotana się jak padalec w stoju czy akwarium, zanim szczególnie, a siepacze zamazują potem wszystko dokładnie. I wreszcie scena finałowa: wściekła rozpacz kobiet-płaczek-praczek, tworzących gigantyczną konstrukcję suszarkę, na której niczym białe flagi lub tasiemki pamięci powiewają koszule po ofiarach – ich synach.

Błazej KUSZTELSKI